NIEDZIELA 10 LUTEGO 1935 ROKU. Nr. 26

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



TANIEC

Kiedy dzieci usną w nocy
I gdy wszędzie spokój święty,
Wtedy właśnie w całym domu
Tańczą sobie wszystkie sprzęty.

Posuwistym polonezem,
By nie zmęczyć się do rana,
Rozpoczyna nocne tańce
Stół i tęga otomana.

Dalej znowu jeż z powagą,
Politurą lśniąc ponętnie,
Kroczą: szafa oraz kredens
Dumni, wielcy, korpulentni.

Potem łóżka z stolikami,
Ciężki fotel z biurkiem hasa,
A za niemi wszystkie krzesła
Tańczą lekko obertasa.

Bibljoteczka, chociaż mądra,
Z lustrem także tańczyć raczy,
A kozetka znów z dywanem,
Zasię miotła z pogrzebaczem.

Lecz gdy tylko dzień zaświta
Wnet zabawę kończą miłą.
Każdy wraca na swe miejsca,
Jakby nigdy nic nie było.

Czarny Wujaszek.

NA CZATACH...

(WSPOMNIENIA Z CZASU POWODZI)

Jeszcze ponad dogasające ognisko wystrzeli wichrem rozdmuchany jęzuż złocisty ognia, z namiotów gwar dojdzie ostatni, a już za chwilę nastanie zupełna cisza, otrąbiona srebrnym głosem daleko płynącym — trąbki.

Stasiek objął wartę.

Dzisiaj w rozkazie wieczornym odczytano, że służbę przez cały ten tydzień pełnić będą „Wilki".

Noc, głęboka noc, oczy się kleją do snu szum płynącej Łopuszanki kołysze dziwnie... dziwnie...

Szarpnął się wartownik. Czyż to nie wstyd. Tam koledzy śpią spokojnie, pewni, że nad ich bezpieczeństwem czuwa czata — a tymczasem...

Stasiek zwycięża sen. Rusza tam i spowrotem naokoło białych, półkolem ustawionych namiotów powtarzając z siłą.... Czu-waj!.. Czuwaj!...

Minuty płyną wolno, lampa karbidowa zawieszona na maszcie coraz słabszym goreje płomykiem, deszcz, który od tygodnia dokucza i teraz zaczyna siąpić...

Chłód zaczyna przejmować coraz więcej... Nagle, w czasie jednego z monotonnych marszów, uszu Stacha dobiega dziwny odgłos, coś, jak by rzucanie olbrzymich kamieni. Stach zdejmuje lampę z masztu kierując kroki w kierunku podejrzanych trzasków. Przyświecając sobie lampą drze się przez gęste krzewy leszczyny i brzozy, dochodzi przez drogę, do linji obwałowania potoku i—zdumionym jego oczom przedstawia się straszny widok. Oto ten skromny niedawno potoczek, w którym zastęp jeszcze wczoraj odbywał ranną kąpiel, teraz rozszalały zabiera olbrzymie drzewa, kamienie grożąc lada chwila wylewem.

Stasiek szczęśliwy, że zwyciężył sen, pędzi do obozu, budzi zastępowego, melduje....

Za chwilę w obozie alarm, przygotowania, rwetes kręlanina, wypad na wieś... Sen zniknął z oczu wszystkich. Spłoszył go gość niosący łzy i niedolę, najstraszniejsza z klęsk....

Szła klęska powodzi...

Czarny Wilk.

POZAR W KOPALNI.

W świetlicy górniczej kopalni „Jun" było tłoczno i gwarno. Właśnie jeden z górników, Piotr Legędź opowiadał towarzyszom o swych przeżyciach z wojny.

Piotr umiał opowiadać. Jego gadki były barwne, porywające. Aż się nie chciało wierzyć, żeby on sam mógł coś podobnego przeżywać. Wydawało się poprostu, że to jakieś zmyślone, a dobrze wyuczone opowiadanie.

W świetlicy oprócz górników znajdował się także syn inżyniera, Jurek Walecki, ze swym stryjecznym bratem, Wackiem. — Wacek przyjechał do kuzyna w odwiedziny, a zarazem, że był zapalonym amatorem - fotografem, aby „napstrykać" kilkanaście zdjęć z kopalni i górników.

Piotr Legędź właśnie opowiadał jak to podczas powstania na Górnym Śląsku wziął do współki z trzema kolegami cały pluton Niemców do niewoli.

— Ej, czy on czasem nie blaguje? — spytał Wacek szeptem swego stryjecznego brata.

— Nie wiem — odparł ten. — Opowiada bardzo często przeróżne historje, ale nikt do tej pory jakoś nie zainteresował się, czy mówi prawdę, czy nie. A trzeba przyznać, że te historje są bardzo zajmujące.

Słuchali więc w dalszym ciągu. Po chwili Legędź, skończywszy opowiadanie o wzięciu do niewoli trzydziestu Niemców, zaczął drugie o ataku w czasie wojny bolszewickiej.

— Idziemy... Noc ciemna, choć oko wykol. Trzymam w ręku dwa granaty, w chlebaku mam dziesięć... Bolszewików narazie nie widać. — Wtem bach!.. niedaleko mnie. Granat. Zmacali widać. Ja nic. Idę dalej. Idę i granaty w ręku. Znowu bach!... Szurgnęło mi po nogach. Już dochodzimy do zasieków.

Wacek wyciągał coś z kieszeni.

— Słuchajno — szepnął do Jurka — mam tu magnezję. Nasypę temu bohaterowi pod krzesełko i podpalę. Zobaczymy, czy wytrzyma ten „atak".

— E, daj spokój! Jeszcze się obrazi.

— Co tam!

I Wacek nieznacznie umieścił maleńkie pudełko pod krzesłem Legędzia i od papierosa zapalił loncik.

— ...oni puścili reflektory i lu na nas. Widzę: leci w moją stronę kupa bolszewików. To ja kapsel z granata, wyciągam zapał, liczę: sto dwadzieścia jeden, sto dwadzieścia dwa, sto dwadzieścia trzy; rzucam; granat pada w sam środek tej kupy i...

— ! ! ! Whuuuu — szurgnęło z pod krzesła i na moment w świetlicy zrobiła się wielka jasność. Legędź omal nie zleciał, poczem skoczył na równe nogi.

— Co to? — krzyknął. Krzesło przewróciło się. Zebrani zaczęli się śmiać.

— Przepraszam bardzo — rzekł Wacek usprawiedliwiającym tonem, nie chciałem... To przypadkowo...

Tu nie mógł wytrzymać i też parsknął śmiechem.

Legędź spojrzał nań z ukosa, poczem podniósł swą fajkę, spojrzał znów na Wacka z wielomówiącym uśmiechem i jął mówić dalej.

— Tak... A więc granat padł w sam środek tej gromady i tam dopiero narobił bigosu... Gdy podeszliśmy...

Nazajutrz Jurek i Wacek mieli zwiedzić kopalnię. Jurek już był w niej kilkakrotnie, ale Wacek zwiedzał po raz pierwszy. Obiecywał sobie zrobić kilkanaście interesujących zdjęć, dlatego wziął ze sobą aparat i silną elektryczną latarnię. Za przewodnika dano im starego Walentego, który pracował w kopalni już 30-ci lat i znał każde podziemne przejście, jak własna kieszeń.

Weszli wszyscy trzej do żelaznej klatki windy i ruszyli w dół. Ogarnęła ich odrazu ciemność i chłopcom, nieprzyzwyczajonym do takiej jazdy, zdawało się, że im wnętrzności wraz z żołądkiem uciekną przez gardło. Powietrze świstało koło uszu, tak, że musieli je zatkać palcami. Zdawało im się że tak lecą godziny całe. Wreszcie winda poczęła zwalniać i zatrzymała się. Błysnęło światło. Znaleźli się na najniższem piętrze kopalni. Walenty założył im małe lampki elektryczne na czapki.

— To tylko tu tak widno. Później choć oko wykol.

Poszli korytarzem. Wacek ujrzał małe wagoniki, popychane przez ludzi, a naładowane węglem i jął je zaraz fotografować.

Gdy był zajęty zmienianiem kliszy, czyjaś ciężka ręka spoczęła mu na ramieniu.

— A co, panie żartownisiu, spotkaliśmy się na mojem podwórku? A gdybym ja tu w kopalni urządził taki „ogienek", co? Ładnieby pan wyglądał!

Wacek obejrzał się, przestraszony i kasetka wypadła mu z ręki. Za nim stał Piotr Legędź i uśmiechał się drwiąco.

— Idz-że sobie, Piotrze, i zostaw panów w spokoju — odezwał się Walenty.

Piotr roześmiał się głośno i odszedł.

Dwaj chłopcy pod przewodnictwem Walentego poszli dalej. — W pewnem miejscu korytarz rozchodził się na kilka galeryj. Jedna z nich była zamknięta mocnemi drzwiami. Właśnie Walenty objaśniał coś, gdy Wacek otworzył te drzwi.

— Zamknąć zaraz — krzyknął Walenty. — Tam jest ogień!

Wacek spiesznie zamknął drzwi.

— Jaki ogień? — spytał.

(Dalszy ciąg za tydzień)

CO PISZĄ DZIECI?

Otwarcie świetlicy szkolnej.

Dnia 19 ub. m. o godz. 3.30 pp. otwarta została w naszem gimnazjum im. Em. Plater w Sosnowcu świetlica szkolna. Wszystkie oczekiwałyśmy tego dnia z niecierpliwością i punktualnie o oznaczonej godzinie stawiłyśmy się w szkole. Otwarcie świetlicy było tematem wszystkich rozmów; ogólna radość ogarniała nas na myśl o grach i zabawach, jakie do niej sprowadzono; o czasopismach dla młodzieży, jakie odtąd miały być dla nas dostępne; o pogadankach i referatach. Udałyśmy się więc na górę, gdzie na I piętrze w osobnym lokalu otwarto ten kącik dla nas.

Sala obszerna i jasna, oświetlona kilkoma wiszącemi lampami; na stołach otoczonych przez starsze i młodsze dziewczynki barwią się kolorowe okładki pism: są więc i „Iskra" i „Dziś i jutro" i „Orędownik Eucharystyczny" i wiele innych. Z przyciszonego gwaru wybijają się donośne dźwięki patefonu, stojącego na osobnym stoliczku. Kilka starszoklasistek próbuje tańczyć jakieś tango, czy fox-trotta. Dyżurująca koleżanka rozdaje owe upragnione gry, które wywołują żywe zainteresowanie dziewcząt. W świetlicy panuje miła atmosfera pogody i wesołości. Nagle wchodzi pani dyrektorka i nasza (t. j. kl. I B.) wychowawczyni. Następuje właściwy, oczekiwany moment otwarcia świetlicy.

Wita nas w niej jedna ze starszych koleżanek, zawiadamiając jednocześnie o regulaminie, dniach otwarcia i t. p. Potem dwie starsze dziewczynki wygłaszają referaty na temat: projektowana reforma pisowni, oraz udzielenie nagrody literackiej. Po tych pogadankach następuje swobodna zabawa i czytanie, a w jednem i drugiem żywy udział biorą nasze kochane panie wychowawczynie. Ale w miarę zbliżania się godz. 7-ej, sala pustoszeje coraz bardziej. Milknie wkońcu patefon, a dyżurne zbierają bezlitośnie gry i pisma i chowają je. Pożegnalnem spojrzeniem obrzucamy świetlicę, obiecując sobie jaknajczęściej ją odwiedzać, i czując, że całem sercem przylgnęłyśmy już do tego kochanego kącika.

Filatelistka z Sosnowca

ucz. kl. I B. gimn. im. E. Plater

„Za świętą sprawę"

Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Była zadymka. Wiatr chichocąc przeraźliwie, hulał po borze, wznosząc tumany śniegu. Mróz był tęgi. Drogą wśród lasu szedł młody, zgarbiony mężczyzna. W rękach trzymał krócicę*) Szedł powoli, zatrzymując się często i jęcząc głucho.

— Boże!... skróć mi te męczarnie — szepnął.

Zatrzymał się. Przed oczyma stanęła mu cała walka; widzi ją, widzi, jak Moskale rzucają się na sztandar... porwała i powstańców wściekłość — walczą jak lwy. Widzi jak tem... Kaczorowski zdziera z drzewca płachtę sztandaru i chowa ją na piersiach, a potem ranniony oddaje ją, jemu... Górskiemu... Naraz przed oczyma zawirowały mu czerwone płatki krwi i cicho bez jęku runął na miękki śnieg. A wiatr chichotał ciągle.

Nazajutrz ludzie, idący do Równ, znaleźli trupa powstańca, w ręku ściskał kurczowo czerwoną od krwi, podziurawioną kulami płachtę sztandaru ze złoto haftowanemi literami: „Za świętą sprawę".

„Jastrzębiec"

WIESŁAW NASIŁOWSKI

ucz. gimnazjum B. Prusa.

*) krótka strzelba.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

P. Wanda Katoni w Zakopanem. Najmilszy mi jest ten fragment listu, w którym przedstawia mi się Pani jako dawna czytelniczka „Iskierki", redagowanej przezemnie przed kilku laty. — Byłam wtedy — pisze Pani — malutka i nie umiałam jeszcze czytać, tylko nosiłam gazetki w fartuszku za mamusią i tatusiem i kazałam sobie je czytać. Dzisiaj jeszcze na etażerce w gabinecie leży kilka przez czas przyniszczonych gazetek. Teraz znów siostrzyczka Pani Marusia zbiera „Mój Światek", a po latach może kto inny, młodszy będzie to robił, Marusia zaś, jak teraz Pani, przyśle mi interesujący materjał do „Mojego Światka". Taka jest kolej rzeczy. Za wierszyki i opowiadanie dziękuję. Zużyję w najbliższych numerach.

Jasia Paulówna w Olkuszu. „Mój Światek" bardzo Ci się podoba i piszesz o nim z zachwytem. W tym Twoim zachwycie jest także odpowiedź na pytanie, jak spędzam karnawał. Spędzam go wieczorami głównie przy Waszych listach, które dają mi więcej radości, niżby ją mogła dać zabawa karnawałowa. Uściskaj odemnie Helunię i podziękuj za pozdrowienia.

Marysia Skibińska. Piszesz mi, że uczysz się na wydziale fryzjerskim w szkole rzemiosł i że z zawodu swojego jesteś bardzo zadowolona. To wielkie szczęście znaleźć zadowolenie w raz obranym zawodzie. Człowiek taki może spokojnie patrzeć w przyszłość.

Janeczka Kondracka. Tak, istotnie mam dużo listów i na każdy staram się odpowiedzieć. Poprzednim jednak razem zabrakło miejsca w „Moim Światku". Cieszysz się, że jest śnieg. Wszystkie dzieci się z tego cieszą i ja z niemi. Wierszyk ładny? Czyś go sama napisała?

Basia Kondkówna. Lubię kotki i pieski, ale, niestety, nie mam ich, za to mam w domu trzy kanarki. Szkoda tej kotki Bidulki, która Ci zginęła. Ale czy

to mało innych równie miłych kotków? Poproś tatusia niech się postara o ... go kotka. Twoje rysunki bardzo starannie. Córeczkę mam tylko jedną i dziękuję za pozdrowienia dla niej.

Marysia Rutkowska. Opisujesz mi szczegółowo, jak to przez parę dni czekałaś przed redakcją, aby zobaczyć wujaszka, jak to się urządziłaś, że go w końcu zobaczyłaś i okazało się, że wcale nie jest czarny, „tylko włosy ma czarne“. Kiedy więc zaspokoiłaś już swoją ciekawość, uzbrój się jeszcze w cierpliwość w oczekiwaniu na nagrodę.

Halinka Kondracka. Dziękuję Ci za sprawozdanie z przedstawienia „Czarodziejski sen“. Zapewniam Cię, że ani trochę nie jestem niezadowolony z długiego listu. Przeciwnie, sądzę, że w paru zdaniach trudno jest pomieścić wszystko, co się chce o sobie powiedzieć. Dlatego nie krępuj się i pisz dużo.

Halinka Szargocińska. O projekcie, który mi podsuwasz, już myślałem, ale narazie trudno go zrealizować. Przykra to wiadomość, że Twoja grypa tak się przedłuża i nie możesz wyjść z domu. Lepiej jednak cierpliwie godzić się teraz z losem i nie wychodzić na ulicę niż wyjść na spacer, a potem narazić się na poważniejszą chorobę.

Jureczek Kawczyński. Najmocniej przepraszam za omyłkę w nazwisku, ale stało się to napewno nie z Twojej winy lecz może zrobiono to niechcący w drukarni. Praca zecera jest bardzo trudna i wymagająca wielkiego pośpiechu, stąd łatwo o błędy. Ból zębów jest bardzo przykry. Czy już byłaś u dentysty?

Ajer. „Syzyfowe prace“ Żeromskiego powinieneś czytać bardzo wolno i uważnie. Nie chodzi tylko o przebieg wypadków, ale także o język, który trzeba sobie wzbogacać. Za interesujące szczegóły z życia waszej drużyny harcerskiej bardzo dziękuję.

Homer z Niwki. Pocóż ta „tajemniczość“, jak piszesz? Z Waszej drużyny niejeden już chłopiec pisze do „Mojego Światka“. Wiem, że jesteś przyjacielem Hermosa.

Hermos. Zadowolony jesteś ze znaczków pocztowych. Pisząc te słowa, nie wiem jeszcze, czy Twój przyjaciel również będzie mógł powiększyć swój zbiór filatelistyczny.

Zosia Sierpińska. Rozumie się, że „raczę“ odpisać, żebyśmy się jednak mogli bliżej poznać, musisz mi więcej napisać o sobie.

Irka Porubianka. Wyobraź sobie, że ja mam też takiego kanarka, któremu Maciuś na imię. Drugi kanarek - samiczka — nazywa się Maciusiowa, za to trzeci kanarek wcale się jeszcze nie nazywa i nie wiem, jak go nazwać. Może mi w tem pomożesz. Ta historja z psem Cygusiem, którą mi opisałaś jest bardzo zabawna.

Wandzia R. Wierszyk jest za trudny i nie nadaje się do „Mojego Światka“.

Z. Świtek. Chcesz się coś dowiedzieć o Czarnym Wujaszku, a o sobie prawie nic nie napisałeś. Więc zacznij Ty. Czekam na list.

Mira Szymańska. Jestem zakłopotany Twojemi uwagami, bo nie wiem, coby się mogło stać z Twoim poprzednim listem. Cóż Ci mam odpowiedzieć? Chyba to, że byłbym niepocieszony, gdybyś się na mnie pogniewała. Mam jednak nadzieję, że będziemy żyli w zgodzie, tembardziej, że „Mój Światek“ jest w gruncie rzeczy Waszym Światkiem i wszystkie dzieci się w niem pomieszczą.

Kazik Kawka w Zawierciu. Dziękuję Ci za opis zabaw z kolegami w śnieżki. Taka zabawa w „wojnę„ to strasznie miła i zdrowa rzecz. Używając póki śnieg na dworze.

Zosia Dąbkówna. Wypadek „ściągnięcia“ logogryfu z innego pisemka jest bardzo przykry i masz słuszność, że się na to oburzasz. Ten, kto to zrobił, czytając te słowa, napewno się zawstydzi. Dziękuję za pozdrowienia.

Krysia Niezapominajka. Jak zwykle, piszesz rozwiązanie wierszem:

Już mnie wysoko
Niosą ponad Morskie Oko,
Gdzie roztoczył Bóg niebieski
Ten natury cudów świat,
Tam, gdzie dzwoni górski kwiat
O tym wielkim Paderewskim
I obronie Częstochowy.
Oh, i wierszyk mój gotowy.

Nareszcie doczekałaś się nagrody. Napisz, czy Ci się podobają „Opowiadania z Sianek Górnych“.

Hala Sikorzanka. Wierszowane rozwiązanie bardzo ładne. Żałuje bardzo, że mi już brak dla niego miejsca,

Janinka Kowalikówna w Wojkowicach. Dziękuję za życzenia, abym nie zachorował na grypę. Jakoś się trzymam i rad jestem, żeś już wyzdrowiała.

Jasia Lebiedzka. Masz słuszność, że to wielka radość należeć do Ligi Morskiej i Kolonjalnej i wiedzieć dużo o morzu.

a najważniejsze jest to, że to nasze polskie morze.

Promyk. Bardzo mnie interesują Wasze przeżycia szkolne i dlatego dziękuję Ci za opis Waszej uroczystości sodalicyjnej. Twoje opowiadanie dobre.

Jerzy Gryszko. Masz ambicję znalezienia się na liście wytrwałych i przez cały luty rozwiązywać łamigłówki. Chciałbym, ażeby brały z Ciebie przykład i inne dzieci.

Janinka Woźniakówna. Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli przyślesz bajkę.

Danusia Jakubowska. Powiastka mi się podoba, a jeszcze bardziej to, że nie zapomniałaś o nadesłaniu mi szczegółowego sprawozdania z akademji Sodalicji. W poprzednim numerze „Mojego Światka“ zamierzałem Cię właśnie prosić o to sprawozdanie, ale się już nie odpowiedź nie mogła pomieścić.

Biały Kieł. Rysunek możesz przysłać, ale za umieszczenie go w „Moim Światku“ nie ręczę.

Wróbelek z Sosnowca. Niema mowy o tem, abyś nie wytrwała do końca w konkursie wytrwałości. Nawet nie myśl o tem. Trzeba każdą rzecz doprowadzić do końca.

Ira z Czeladzi. Nie trzeba być w strachu, kiedy się pisze do Czarnego Wujaszka, bo Wujaszek wcale nie jest taki straszny, choć się Czarnym nazywa. Aby dostać nagrodę, trzeba rozwiązywać wszystkie łamigłówki.

Marcia Kowalska. Twoja łamigłówka musi czekać na swoją kolej. „Dyngus“ przyślij.

Filatelistka. Najbardziej ucieszyła mnie wiadomość, że jesteś już zdrowa zupełnie tak samo, jak Was powrót po chorobie p. profesorki.

Maciuś i Haneczka Płodyńscy. Maciuś się strasznie ucieszył z nagrody i przesyła mi całusa. Poprzednio przysłał mi śliczne wierszyki. Sam nie wiem, czem mu się odwdzięczę za tyle dowodów sympatji. Chyba życzeniem, aby rósł zdrowo i nauczył się corychlej samodzielnie pisać do Czarnego Wujaszka.

Marysieńka w Sosnowcu. Napisałaś bardzo dowcipne wierszowane rozwiązanie.

Tam, gdzie Tatry swoje szczyty
Wznoszą dumnie i wysoko,
Skrytoł modrą, senne wody
Tajemnicze „Morskie Oko“.
A wiatr halny po nich chodzi
I na turniach gdzieś przysiada,
Zasłuchanym górskim smrekom
Różne dziwy opowiada
O „Obronie Częstochowy“,
Co się Szwedom wziąć nie dała
I o mistrzu „Paderewskim“,
Którego zna Polska cała.
Dziś do górskich hal i szczytów
Droga stoi wciąż otworem,
Chodzą tędy na wycieczki:
„Szewc“ i „kowal“ z „redaktorem“.

Blondynka. Chętnie zapisuję Cię w poczet swoich przyjaciół i oczekuję Twoich obiecanych listów.

Irenka Sapilkówna. Piszesz mi, że moja odpowiedź była dla Ciebie pierwszym zaszczytem, jaki Cię spotkał w Twojem życiu. Żyjesz jeszcze tak krótko, że nie było czasu na to, aby Cię więcej takich zaszczytów spotykało. Sądzę, że będziemy częściej ze sobą korespondowali.

Wszystkim, którzy nadesłali mi materjał czy to rozrywkowy, czy w formie opowiadań lub wreszcie tym, którzy szczególnie starannie i ozdobnie np. E. Gruszczyński i T. Śpiewakowski wykonali rozwiązania serdeczne składam podziękowania i proszę o cierpliwość w oczekiwaniu na ukazanie się w „Moim Światku“ ich prac.

Lutowy konkurs wytrwałości

Po pierwszej niedzieli lutowego konkursu wytrwałości nadeszło ogółem 287 rozwiązań, w tem 6 niepodpisanych. Pozostaje jeszcze trzy niedziele lutego do rozwiązania łamigłówek konkursowych. Wszyscy uczestnicy konkursu powinni wytrwać do końca. Kto się spóźnił, może jeszcze przysłać rozwiązania ale tylko szczegółowe z poprzedniego numeru i w ten sposób uzyskać prawo do wzięcia udziału w dalszym ciągu konkursu wytrwałości.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 25 „MOJEGO ŚWIATKA".

Łamigłówka I OBRONA CZĘSTOCHWY
„ II PADEREWSKI
Logogryf: MORSKIE OKO
Bilety wizytowe: Redaktor, szewc, kowal.

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Antoni Bengiier — gra towarzyska „Międzyplanetarny wyścig samolotów"; 2) Krysia Niezapominajka z Sosnowca — „Opowiadania z Stanek Górnych" Józefa Siebe; 3) Krysia i Aluś Knappe z Sosnowca „Radosne i smutne" opracowała E. Konotyńska; 4) Włodzimierz Zieliński w Dąbrowie Górn. — „Ostatni z Mohikanów" F. Coopera; 5) Januszek Lisicki z Saturna — „Mały Zuch" J. Bironskiego; 6) Wiesio Woliński z Dąbrowy — „Walka północy z południem" Juljusz Verne.

Ponadto po sześć rzadkich okazów filatelistycznych otrzymali: 1) Gabrjel Szydłowski, 2) Homera, 3) Jan Dziurowicz, 4) Edmund Nowak, 5) Tadzio Olszowski, 6) Halina Jędrusikówna w Będzinie, 7) Kazimierz Biesaga w Sosnowcu, 8) Marja Mężykowska w Sosnowcu, 9) Marjan Domagała w Dąbrowie, 10) W. Cyznerówna w Dąbrowie.

ŁAMIGŁÓWKA I.

(ułożyła Nika Salernusówna z Sosnowca).

Pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) ryba, 2) zwierzę, 3) samogłoska, 4) zwierzę drapieżne, 5) wulkan, 6) gałązka, 7) kwiatek, 8) ptak domowy, 9) owoc, 10) samogłoska, 11) grzyb, 12) ptak drapieżny, 13) ptak, 14) część świata, 15) owoc, 16) drzewo, 17) zwierzę domowe, 18) kapusta, 19) ptak, 20) owoc, 21) pszczoła, 22) ptak poliny, 23) motyl.

Sylaby: i — ka — cy — lesz — e — grys — y — wło — za — cyz — gnu — cier — je — teń — nik — try — u — jąc — cho — grest — y — ku — dmi — ol — pa — in — ty — o — mio — czy — świ — a — nal — nia — rzeł — ro — e — mu — na — na — mar — twa — szy — mor — a — szka — mu — łusz — dyk — ska — na — ny — tna — ro — bis.

ŁAMIGŁÓWKA II.

(Ułożyła Basia Dyttrówna).

Ułożyć 12 wyrazów, z których pierwsze litery dadzą imię i nazwisko bohaterski powstania.

Znaczenie wyrazów: 1) imię żeńskie, 2) owoc, 3) bogini, 4) zabawka, 5) drapieżny ptak, 6) inaczej pamiętnik, 7) potrzebne na wycieczce, 8) dzikie zwierzę, 9) inaczej zapach, 10) instrument, 11) imię męskie zdrobniałe, 12) drogi kamień.

Sylaby: Ka — e — mat — bu — lam — bin — ja — zy — ro — a — al — ka — da — man — ru — dzio — ri — e — la — we — na — li — i — strzyb — no — pant — tam — bum — da — ple — ryn — cek.

ŁAMIGŁÓWKA III.

(Ułożył Turysta z Dańdówki).

Ułożyć 14 wyrazów z których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) część głowy, 2) inaczej śnieżyca, 3) prowincja francuska, 4) ryba, 5) zwierzę drapieżne, 6) miasto, 7) owoc, 8) imię męskie, 9) wulkan, 10) część kościoła, 11) kwiat, 12) samogłoska, 13) góra w Grodźcu, 14) wyspa.

Sylaby: Rys — czo — za — za — grys — ol — po — et — rot — do — dacz — ło — kusz — mieć — cja — wa — zam — ka — al — ma — i — dor — ty — sen — ą — bar — zi — cza — zy — na — na — naś — i